



**STARY
TEATR
EMIGRANCI**

STARY TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

SŁAWOMIR MROŻEK

EMIGRANCY

AKTORZY:

JERZY STUHR

JERZY BINCZYCKI

REŻYSERIA

ANDRZEJ WAJDA

SCENOGRAFIA

KRYSTYNA ZACHWATOWICZ

PREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM

24 kwietnia 1976 roku

Katowice	p	10.44	—	18.29	21.2
Kraków Gl.	o	9.20	—	18.20	19.4
Katowice	p	10.39	—	19.39	21.2
Gdynia Gl.	o	23.55	—	6.20	13.0
Gdańsk Gl.	o	0.27	—	6.56	15.4
Katowice	p	9.54	—	18.36	20.4
Poznań Gl.	o	5.33	—	~	13.0
Ostrów Wkp.	o	7.20	—	~	15.4
Katowice	p	10.30	—	~	20.4
Katowice	o	11.55	—	19.55	22.0
Zebrzydowice	p	12.58	—	20.57	23.0
0 KRAKÓW Gl.	o	—	—	—	20.00
39 Trzebinia	p	—	—	—	20.36
65 Oświęcim	p	—	—	—	21.00
116 Zebrzydowice	p	—	—	—	21.38
Zebrzydowice	o	13.08	—	21.03	21.40
Petrovice u Karv.	p	13.15	—	21.10	22.50

	1	2	3	4	5
1233					
1234		602	331	662	20
13.45	✂	✂	✂	✂	✂
14.00	—	—	—	—	—
15.03	o	o	o	o	o
15.40	18.29	22.07	—	—	—
—	20.36	—	—	—	—
—	21.46	—	—	—	—
—	23.04	—	—	—	—



2

Kilka słów o »EMIGRANTACH« Mrożka

MACIEJ KARPIŃSKI

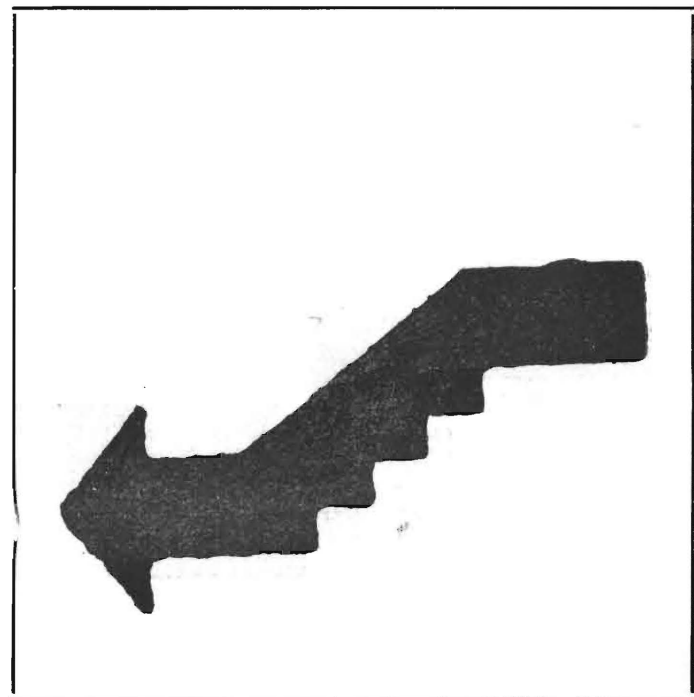
Twórczość dramatopisarska Sławomira Mrożka dzieli się wyraźnie na dwa okresy: szczytowym osiągnięciem okresu pierwszego jest „Tango”, drugiego — „Emigranci”. Wprawdzie sam Mrozek — w jednym ze swoich „Małych listów” — przestrzega przed takimi porównaniami, jednakże nie sposób nie zauważyć, że „Emigrantów” poprzedziły utwory mniej udane, takie jak chętnie grywane na polskich scenach „Szczęśliwe wydanie”, słuchowisko przerobione przez Jerzego

3

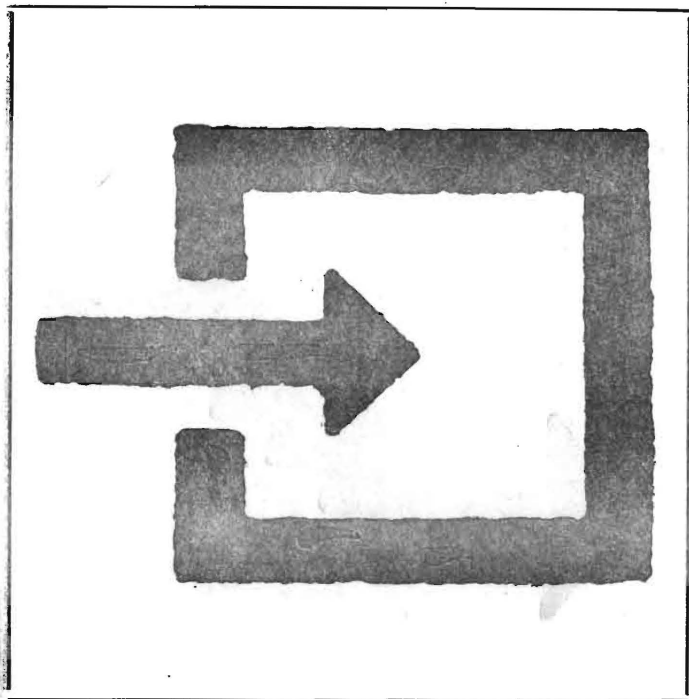


Jarockiego na scenę — „Rzeźnia”, czy — opublikowane po „Emigrantach”: „Garbus” i „Wyspa róż”. Ewidentna wyższość „Emigrantów” nad tymi utworami ma swoje głębokie uzasadnienie, nie tylko ściśle literackie.

Bowiem na nich — co zresztą przyznaje sam autor w liście-komentarzu do „Rzeźni” — zmściło się oderwanie pisarza od tego, co zawsze stanowiło najżywszą tkankę jego twórczości: konkretny, który Mrozek umiał tak świetnie ob-



serwować i twórczo uogólniać. „Społeczność wydaje artystę — pisze o tym Mrozek nie bez goryczy — i artysta zwraca się do tejże społeczności. Ale taki, co wędruje i gdzieś tam sam nad sobą grymasi... Jeżeli jest sam, mówi raczej do siebie i nie powinien mieć pretensji, że sztuka, być może, to nie to, to wcale nie to”. I oto w „Emigrantach” Mrozek odnalazł konkretny, do konkretny powrócił. Inny to konkretny niż ten z „Indyka” czy „Tanga”, ale konkretny tak



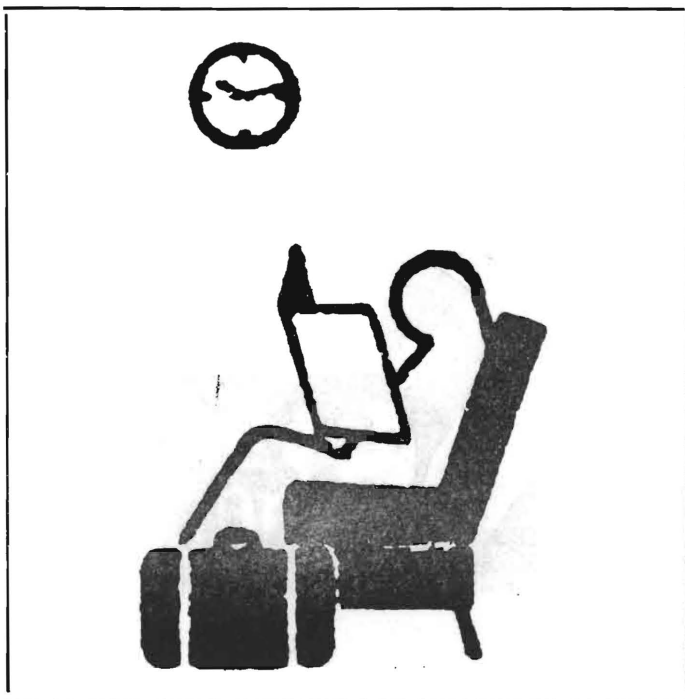
samo ostro zaobserwowany, tym samym świetnym piórem opisany: konkret ludzkiej kondycji — więc psychologiczny, i konkret stosunku człowieka do człowieka — więc społeczny. W „Emigrantach” wykorzystał i uogólnił Mrozek refleksję, jaką przynosi ta właśnie sytuacja, która kładła się cieniem na „drugi” okres jego twórczości. Abstrakcja „Szczęśliwego wydarzenia” ustąpiła miejsca głębokiej prawdzie ludzkiego przeżycia.

6



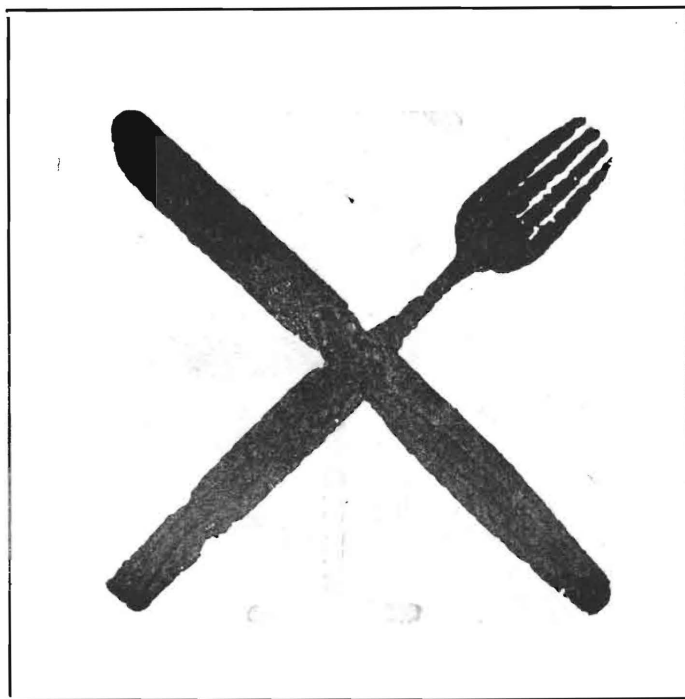
Byłbym w szczerym kłopotcie, gdybym miał jednoznacznie powiedzieć o czym jest sztuka pod tytułem „Emigranci”. Jest to bowiem i rzecz o pomieszaniu języków (notabene — konflikt zawsze pasjonujący Mrozka — choćby w „Tangu”), i traktat o sytuacji obserwowanego i obserwującego i dramat różnych rodzajów tęsknoty. To wszystko jest w tej sztuce, ale jest w niej jeszcze coś więcej. Toteż najbliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że „Emigranci”

7



to rozprawa o wolności, o jej różnorodnym sensie, o jej odmiennym pojmowaniu.

Dyskurs o wolności — dla mnie przynajmniej najlepszy fragment „Emigrantów” — ujmuje w zwięzłą formę najgłębszy bodaj konflikt świadomości naszych czasów: wolność AA — nieco abstrakcyjna, duchowa, intelektualna, czy wolność XX — egzystencjalna wolność człowieka, uwolnienie go od trosk, zmęczenia i ciężkiej pracy? Głębia Mrożkowego spoj-



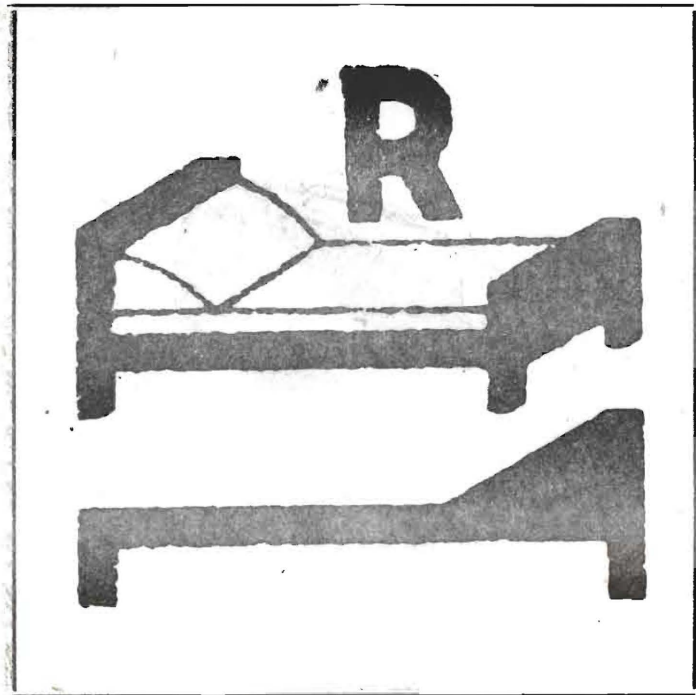
rzenia polega na tym, że sprawiedliwie obdziela racjami obie strony sporu, każe nam samym poszukiwać odpowiedzi, pozostawiając kwestię otwartą.

Dla jej postawienia wybrał Mroźek sytuację modelową: dwaj ludzie-emigrant polityczny i emigrant zarobkowy, we wspólnym pokoju, lepiej będzie powiedzieć: w klitce pod schodami, gdzieś w Europie... Bowiem nieważne jest — wbrew powierzchownym pozorom — gdzie,



w jakim kraju i mieście, ma miejsce akcja tej sztuki, ani skąd przybywają jej bohaterowie.

AA i XX — bohaterowie „Emigrantów”, ludzie bez nazwisk i bez imion, niewiadomego obywatelstwa — uosabiają przecież dramat emigracji. Każdej emigracji. Bez względu na jej przyczynę, charakter i status osoby emigrującej. Mroźek umie ująć ten dramat wprost. Uchwycić — w pozornie błahych szczegółach — samą jego istotę i rozpisać go na głosy, żadnej ze stron nie



dając przewagi. Bo dyskurs o wolności nie może być zakończony jednoznacznym wnioskiem: „Emigrantów” kończy chrapanie i szloch „najpierw cichy, a potem coraz głośniejszy, rozdzielający”. W tym miejscu splatają się — wciąż obecne w „Emigrantach” — farsa i dramat, ujawniając swoje głębokie, dramatyczne pokrewieństwo.

Bo niejednoznacznej treści swej sztuki nadaje Mroźek równie niejednoznaczną formę:



miesza groteskę z tragedią, dramat z farsą... Można nazwać „Emigrantów” komedią ale będzie to tylko połowa prawdy: są w tej sztuce silne elementy komediowe, potwierdzające rangę Mrożka — komediopisarza, ale są też i takie, które przeczą tej jednostronnej ocenie, bliższe raczej mrocznemu dramatowi ludzkiej egzystencji, któremu patronuje Beckett. „Emigranci” wykazują z twórczością Becketta pewien związek, szczególnie z jego „Końcówką”. Różnica —

12



co zresztą wynika z dotychczasowego wywo-
du — jest przede wszystkim taka, że dla Becketta istotny jest przede wszystkim egzystencjalny i psychologiczny dramat jego bohaterów rzuconych w świat abstrakcyjny, nieomal umowny — zaś Mroźek niemniej zainteresowany sytuacją społeczną i sytuuje swych bohaterów w świecie realnym, opisanym z drobiazgową dokładnością analityka.

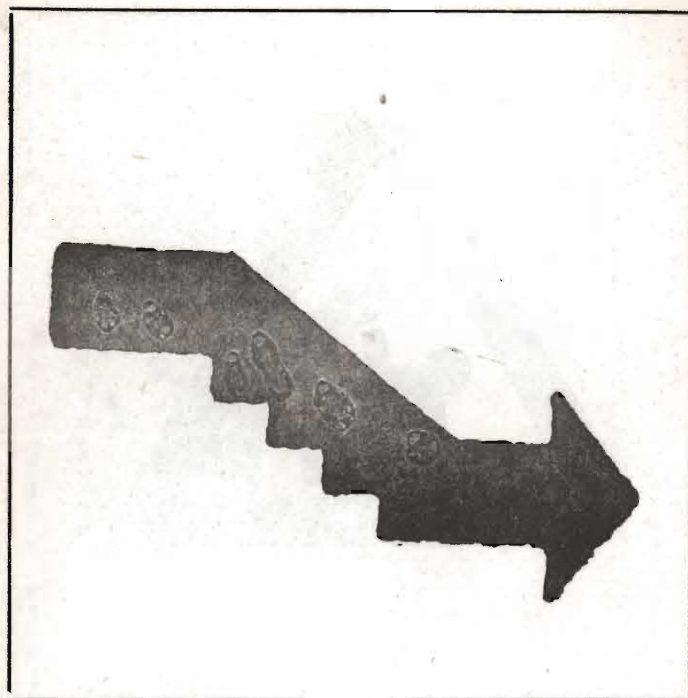
Rzeczą teatru, zamierzającego wystawić „Emi-

13



grantów”, jest zachować ludzką głębię tej sztuki, to znaczy wydobyć jej niejednoznaczność. Polega ona nie tylko na wymieszaniu i łączeniu gatunków, ani nawet — co bardzo ważne i co już podkreślałem — na równym rozłożeniu racji pomiędzy bohaterów: jej istotą jest prawda, płynąca z obserwacji świata, pozbawionego nadziei. Sytuacja sceniczna „Emigrantów” jest modelem takiego świata.

Nie przypadkiem akcja tej sztuki rozgrywa się

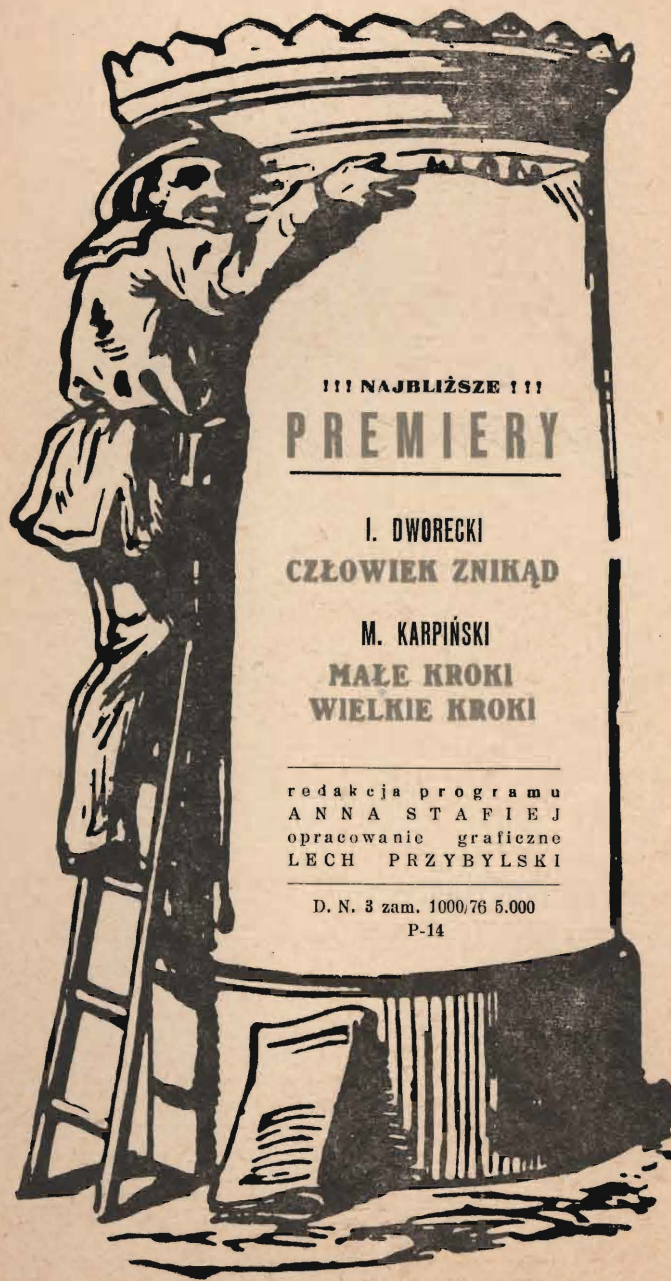


w noc sylwestrową, wtedy, gdy na całym świecie ludzie wybiegają myślą w przyszłość, snują marzenia i robią projekty, spodziewając się że rozpoczynający się właśnie rok przyniesie ich spełnienie. AA i XX — emigranci — nie mają, nie mogą mieć, marzeń i nadziei taki właśnie sens ma owo chrapanie i szloch w finale sztuki. A jednak w tej sztuce, gorzkiej i właściwie bardzo smutnej, choć tak często dającej okazję do śmiechu, podobnie jak w każdym prawdzi-



wym dziele sztuki drzemie coś, co pozwala żywić nadzieję: wiara, że możliwy jest świat bez emigracji. Świat lepszy i sprawiedliwszy od tego, w którym przyszło nam żyć. W którym, praca da chleb, a prawo wolność, bo wolność będzie prawem a prawo wolnością. Czy nie o to nam chodzi? Czy nie do tego zmierzamy?”

16



!!! NAJBLIŻSZE !!!

PREMIERY

I. DWORECKI
CZŁOWIEK ZNIKĄD

M. KARPIŃSKI
**MAŁE KROKI
WIELKIE KROKI**

redakcja programu
ANNA STAFIEJ
opracowanie graficzne
LECH PRZYBYLSKI

D. N. 3 zam. 1000,76 5.000

P-14

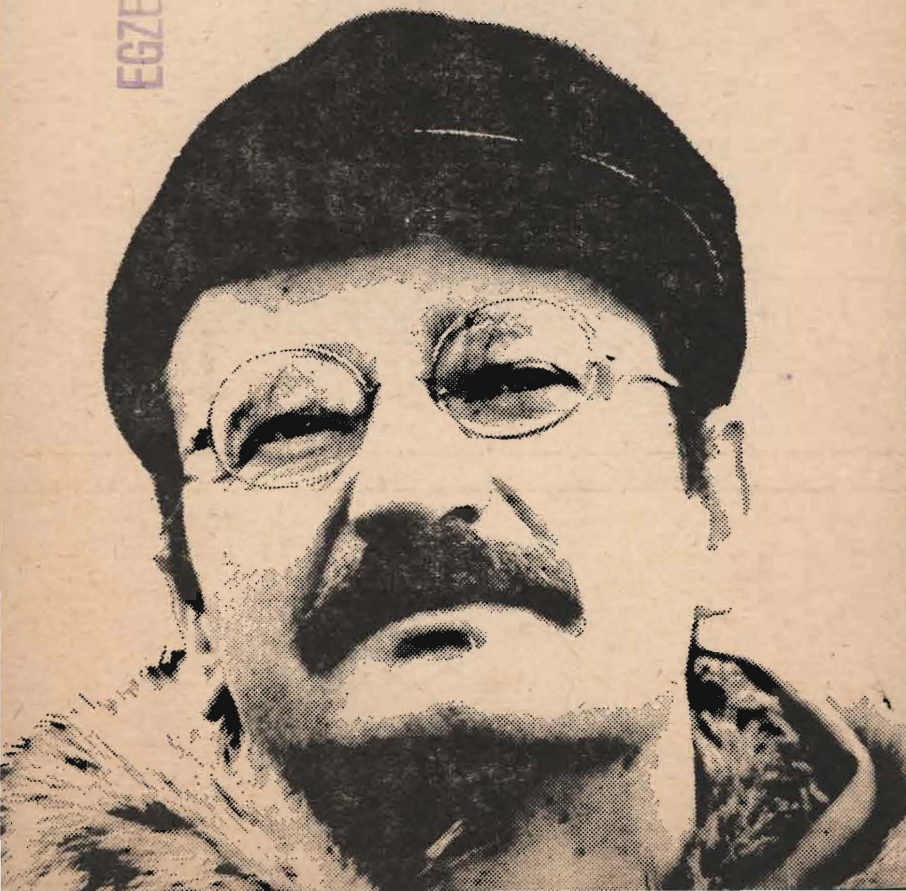
Cena
programu
z wkładką
10 zł

EGZEMPLARZ DZIENNIKOWY

Stawomir

Mrozek

fot. Sabine REICHWEIN





DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

Sławomir Mrożek

EMIGRANCI

OBSADA:

AA Jerzy Stuhr

XX Jerzy Binczycki

REŻYSERIA:

ANDRZEJ WAJDA

SCENOGRAFIA:

Krystyna Zachwatowicz

ASYSTENT REŻYSERA: MACIEJ KARPIŃSKI

PANNEAU „EMIGRACJA” I FIGURY EMIGRANTÓW — ANDRZEJ MLECZKO

Z-ca Dyrektora: S. STANISŁAWSKI * Kier. Literacki: Z. OSIŃSKI * Kier. Muzyczny: K. KUPLOWSKI

Inspicjent	Alicja Woźniak
Sufler	Michałina Starczyk
Kostiumy wykonano pod kierunkiem	Stefania Zaleszczuk
— prac. krawiecka damska	Józef Kania
— prac. krawiecka męska	Andrzej Skoś
Dekoracje	Jan Słowiński
— pracownia stolarska	Franciszek Miękina
— pracownia malarska	Krystyna Kulawska
Prace ślusarskie	Halina Pazderska
Peruki	Sp-nia Pracy „Gromada” Kraków L. Policht
Nakrycia głowy	Eugeniusz Wandas
Obuwie	Andrzej Kaczmarczyk
Gł. elektryk	Józef Opolski
Brygadier sceny	Jerzy Kolak
Akustyk	MONIKA LISICKA
Kierownik techniczny	
ORGANIZATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ	

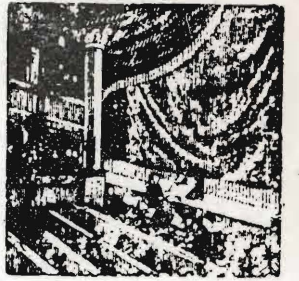


!!! PREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM

DNIA 24 KWIETNIA 1976 !!!

AFISZ

TEATRALNY.



Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

Kraków, 14 lutego. W sobotę (12 II) wieczór odbył się w kościele N. P. Marii ślub p. Michała Bałuckiego, znanego literata, z panną Kalikstą Ćwiklińską, artystką sceny krakowskiej.

CZAS nr 36 z 15 II 1876

ODŚWIEŻANIE KLASYKÓW
PRZED 100 LATY
„WANDA” F. WĘZYKA

Tragedia o której mowa, tak jak była przedstawiona w sobotę, inną jednak przybrała postać. Została ona przez niewiadomego nam architekta — jeżeli użyć można porównania — przebudowana, odrestaurowana, odświeżona. Zrąb ten sam wprawdzie, ale ileż cegieł wyleciało z dawnej budowy, ile przybyło świeżych, bardziej połyskliwych i nowoczesnym uderzających kształtem. Nie powiemy aby na tym ucierpiał interes sztuki, wzmógł on się owszem i orzeźwił, ale jeżeli co doznało uszczerbku, to jednolitość stylu i tragedia tak jak jest przeobrażona — wygląda jak perystyl grecki z gotyckimi ornamentami. Zmiany poczynają się już od tytułu, do którego dodano „Córka Krakusa”; przybyło kilka nowych osób, które w pierwotnej tragedii p.n. „Wanda” nie występują, a między innymi Bożenna, matka Skarbimirza, wywierająca wpływ na tok i rozwój wypadków; znikły dłuższe tyrady ustępując miejsca dialogom silniejszym, bo treściwszym. Wszystko to jednak nie stanowiłoby jeszcze dwoistości stylu, ale stanowi go — obok klasycznej powagi mierzoną kaskadą płynącego wiersza — kilkakrotnie wprowadzony liryzm, sam przez się zresztą bardzo efektowny, ale zbyt różniący się formą od całości. Czy autor, który do ostatniej chwili hołdował błędnej od jakiegoś czasu już za życia jego gwiazdzie klasycyzmu, byłby przystał na te zmiany, nie wiemy — publiczność jednak dzisiejsza, nie czując się obowiązaną strzec nietykalności swych archaicznych zabytków, przyjęła sztukę i zmiany te z gorącym, niespodziewanym zapalem.

CZAS nr 77 z 4 IV 1876

OBRONA, POCHWAŁA, OSTRZEŻENIE
I NAGANA
„PIERWSZY PROCES”
A. DELACOUR I A. HENNEQUIN

Dzięki staraniom naszej sceny letniej wieczór sobotni spędziliśmy bardzo wesoło. Dochodziły nas wprawdzie zdania, że jak na mieszkańców patriarchalnego Krakowa zalampartowaliśmy się trochę, zwiędając przez trzy godziny paryskie... ustronia i przypatrując się obyczajem nieco za ... drastycznym, lecz były to głosy pruderii, na które kłóży tam zwał w chwili wesołej zabawy? Nie zważaliśmy też i powtarzamy: było nam bardzo wesoło! (...) Co do gry artystów naszych, była ona w ogólności dobrą, niektóre zaś role odegrały były z precyzją i artyzmem nie pozostawiającym nic do życzenia. Do liczby takich przede wszystkim zaliczamy grę panny Urbanowiczówny, która rolę Cezaryny wykonała tak pięknie, z tak równą od początku do końca artystyczną prawdą i plastyką tak wdzięczną, że przeszła w tej roli samą siebie, acz zawsze jest artystką sympatyczną. (...) Rolę adwokata Fauvinarda p. Sobiesław oddał niezmiernie przyjemnie, z werwą życiem i humorem, będącymi prawie zawsze właściwością tego niezaprzeczonego talentu, w którym nasza ocena pokłada niemałe nadzieje. To wszystko wszakże tym konieczniejszy wkłada na nas obowiązek ostrzeżenia by zdolny ten młody artysta unikać zechciał zbyt gwałtownego zaufania w swe siły i, co za tym idzie, pewnej zanadto szerokiej swobody ruchów i akcji, przekraczającej czasami to ścisłe *juste milieu*, które jest koniecznym warunkiem wyższego scenicznego artyzmu. Panna Wojnowska w roli pani Leiguisier, starej lubowniczkii komerażów i prześladowczyni swego zięcia, zadowolniła nas też najzupełniej grą wzorowo naturalną, gwoli której nie cofnęła się nawet przed właściwym

a ujemnym ugruntowaniem twarzy, co między artystkami naszymi tak się rzadko spotyka, że za heroizm prawie poczytanym być może. (...) Jedynym może dysonansem w tym małym koncercie była gra p. Kwiecińskiej w roli służącej Fanszety: zamiast bowiem wieśniaczki francuskiej, naiwnej lecz nie pozabawionej wdzięku, oglądaliśmy w niej wioską kumoszkę z okolic Krakowa, podpila nawet troszkę w gospodzie, bo tym chyba dadzą się usprawiedliwić ciągłe grymasy i wykrzykiwania, wcale niepowabnej natury.

CZAS nr 144, 27 VI 1876

DYREKTOR KOZMIAN
O REKLAMIE TEATRU

Głupcy tylko i ludzie nie znający się na rzeczy, przypuszczać mogą, iżby jakkolwiek w świecie teatr mógł się obejść bez reklamy. Rzecz będąca na usługach szerszej publiczności, rzecz zależna od udziału publiczności, rzecz nieprzystępna dla niej bez objaśnień i zapowiedzi, z natury swojej wymaga ciągłych ogłoszeń, ciągłej styczności z nią. Słowem przedsiębiorstwo teatru, więcej jak inne, wymaga ciągłej łączności między sobą a publicznością, w interesie tak sceny, jak publiczności, gdyż jedynie ta łączność rozciekawia, zajmuje, przywiązuje publiczność do teatru i ostatecznie sprowadza ją do sali, systematycznie, licznie, bez przerwy, a to właśnie jest głównym celem nie tylko dla dobra teatru lub przedsiębiorstwa, ale także dla dobra sztuki w wyższym nawet znaczeniu. Usługę zaś tę może oddać jedynie tak zwana reklama. Nie wypieramy się więc jej wcale, przeciwnie, szcycimy się, iż przyznano nam, że umiemy nią władać, a przekonani jesteśmy, że nie tylko my, ale każdy dziennik sprzyjający scenie ojczyznej, a nie powodujący się osobistymi względami, nie powinien odmawiać tej pomocy teatrowi. Teatr bowiem bez reklamy, to sklep bez wystawy. Mogą być w nim rzeczy pierwszorzędnej wartości, ale mało kto do niego wejdzie. Z drugiej strony głupcy tylko lub ludzie nie znający się na rzeczy przypuszczać mogą, iżby teatr lub pojedynczy artyści długo cieszyć się mogli powodzeniem lub sławą jedynie za pomocą reklamy, choćby najrzeczniejszej, a bez rzeczywistej wartości. (...) Nie! bez wewnętrznej wartości teatru, bez prawdziwego talentu artystów, bez pracy aktorów i dyrekcji nie pomoże najrzeczniejsza reklama i najdalej w trzy miesiące srodze musi się obrócić przeciw tym, których ratować lub nad wartość wynosić chciała. (...) Reklama nic nie pomoże lichym aktorom, lecz najznakomitsi artyści bez reklamy także nic nie zdziałają, nie dadzą się poznać, nie ściągają tłumów, a więc nie zelektryzują ich i wywrą na nich uroku i przejdą niepostrzeżeni i bezużyteczni, nie zrobiwszy nic ani dla siebie, ani dla sztuki.

S. KOZMIAN, Teatr, t. 1, s. 238—239

PUBLICZNOŚĆ ZNUDZONA,
ANTREPRENER ZADOWOLONY

Dnia 23 kwietnia dramat z niemieckiego tłumaczony, niewiadomego autora, w 3-ch odsłonach pod nazwą „Człowiek z Czarnego lasu” przeplatany scenami komicznymi; ten dodatek jest pewnie przez spekulację p. Chełchowskiego dodany, a to dla sprowadzenia szczególniejszej górnej publiczności, co pomyślny skutek otrzymało; (... dała

tego dowody licznie zgromadzona publiczność, że się nudziła, bo ani w ciągu całej przedstawy, ani po skończeniu teje żadnych oklasków nie dano, a przy rozejściu się powszechne sykanie było nagrodą dla pana Chełchowskiego. (...) Nieład, jaki w każdej wystawie za kulisami panuje i dzisiaj się ponowił. Między aktami, a najszczególniej między pierwszym a drugim, przerwa była bardzo długa, bo przeszło 25 minut trwająca; chcąc teje położyć tamę, poszedłem za kulisy dowiedzieć się o jej przyczynie; doniesiono mi, że są potrzebne dwie kanapki darniowe, a nie masz tylko jedna, a drugiej dopiero szukają, lecz gdy jej wyszukania nie można się było doczekać, p. Chełchowski oświadczył i arbitralnie zdecydował, że się bez niej obejdzie, i zasłone podnieść rozkazał. Tak więc dzisiejsza wystawa dwojako licznie zgromadzoną publiczność znudziła; najprzód niesmakiem dzieła, po wtóre długimi międzyaktami. Lecz pan Chełchowski nie był zasmucony, bo wpływ z kasy do jego kieszeni pomyślny przyniósł rezultat, do czego wiele ów nadzwyczajny, spekulacyjny dodatek, w afiszach umieszczony, przyczynił się.

A. WAŚOWICZ, Raport z widowisk za
czas 23 IV — 6 V 1843

Modrzejewska

LIST DO ANNY WOLSKIEJ

Kochana moja Andziu!

Bardzo mi wielką sprawiłaś przyjemność przysłaniem swej fotografii. Utyłaś troszkę, moja rybko, ale Ci z tym bardzo ładnie. A czupryna jaka wspaniała!

Cieszę się bardzo, że teraz jesteś zdrowa. Co do mnie, nie mogę się tym wcale pochwalić, ciągle słabuję — „nerwy, nerwy i nerwy”! Tak powiadają lekarze, a ja wiem, że do moich cierpień fizycznych przyczyniają się niemało i moralne bóle. Ale cóż robić! Trzeba to jakoś przenięć, z czasem uspokoję się zupełnie, ale teraz widocznie jeszcze mam za wiele wrażliwości. Karolek utrzymuje, że ja szukam cierpień umyślnie, że nie mogłabym żyć bez udręczania się bezustannego. Może być, że dużo w tym mej własnej winy, ale ja wiem tylko tyle, że mi źle na tym świecie. Nie sądzę, że bluźnię, — masz duszę szlachetną i rozumiesz, że nie dość mieć wszystkie warunki do szczęścia, potrzeba jeszcze mieć duszę spokojną i myśl swobodną. A ja tyle wspomnień dzwigam, tyle rzeczy wstrętnych widzę. Szukam, gonię za dobrem — i nie znajduję go ani w ludziach, ani w sobie samej.

Ach! nudzę Cię, moja złota, przebac mi to, ja z nikim tu podzielić się nie mogę moimi troskami — nie mam przyjaciółki prócz Ciebie. Nie uwierzysz, jak to przykro być wśród ludzi zawsze i zawsze być samotną. Tak się ze mną dzieje. Nie dziw się więc, jeżeli czasem wynurzam się w mych listach i zamiast pisać Ci rzeczy wesołe, ja ot tak sobie baję. Ale z Tobą jestem prawdziwą — dla innych mam twarz jaką chcę mieć, stosownie do okoliczności.

Korespondencja Modrzejewskiej, t. 1, s. 290

opr. Jerzy Got